

ALEKSANDER NAWARECKI  
(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

## AFIRMACJA AFIRMACJI



Warto wracać do *Kilku słów o Juliuszu Słowackim* Zygmunta Krasińskiego, a dla mnie ten powrót znaczy więcej niż niespodzianka – to szok! Wiem, że tekst był i nadal jest czytany przez historyków literatury, wiem, że doczekał się wielu pochwalnych komentarzy, często tak znakomitych jak artykuł Mirosława Strzyżewskiego. Podziwiając wiedzę specjalistów, mam jednak wrażenie, że kiedy skupiają się na biograficznej relacji Zygmunta z Juliuszem, to tracą z oczu wyjątkowość owego tekstu. Dlatego chciałbym podbić stawkę, rozpoznając w *Kilku słowach o Juliuszu Słowackim* najświetniejsze dokonanie w dziejach polskiej krytyki. A dzieje się tak z co najmniej trzech powodów: po pierwsze, to głos najbardziej profetyczny, po drugie najbardziej sprawczy, i po trzecie – najsubtelniejszy intelektualnie. I wciąż aktualny, choć jego atrakcyjność ma dziś wymiar dramatyczny, może nawet bulwersujący.

### Profecja

Niełatwo pojąć jak tyleż zwyczajny, co serdeczny gest obrony lekceważonego przez krytyków przyjaciela zyskać mógł tak wysoką rangę. Krasiński był dyletantem na polu krytyki, a Słowacki pozostawał praktycznie nieznany (pamiętajmy, że znajdował się dopiero na półmetku swoich dokonań). A jednak kolega dostrzegł w nim genialność i przyznał mu centralne miejsce w dziejach narodowej literatury, co stało się pewnikiem obowiązującym aż do dziś. Przebłysk intuicji mógł mu podpowiedzieć wielki sukces, ale trzeba być wizjonerem, by precyzyjnie rozpoznać niemal wszystkie atuty, którym Słowacki zawdzięcza swą wyjątkową pozycję.

### Sprawczość

Ale może Krasiński nie wyprorokował Słowackiemu miejsca na pomniku, lecz sam w roku 1841 postawił go na postumencie? Dokonał tego dzięki idei dwóch dopełniających się sił, na których czele usytuował dwa „wielkie duchy” – Mickiewicza i Słowackiego. Potem przechrzczono ich na „dwóch wieszczów”, rozmnożono do liczby trzech (dodając Krasińskiego), a nawet czterech (z Norwidem),

ale skutki są znane. Krasiński wypadł z triady (dziś jest to oczywiste), Norwid pozostał osobny, a słowo „wieszcz” nie tylko straciło sens, ale zyskało wręcz komiczny wydźwięk. Natomiast wynikający z *Kilku słów o Juliuszu Słowackim* duopol Adama i Juliusza zdaje się, że jest nienaruszony. Jeśli dziś wywołuje furie najmłodszego pokolenia, to znaczy, że ma status dogmatu, a dogmatyczność bywa niezrozumiała, ale trwała, więc trudna do zniesienia. Nie dostrzegam zatem innej opinii krytycznej, która by tak mocno i głęboko wpłynęła na obraz naszej literatury.

### Kompetencja

Żeby tego dokonać, trzeba się było postarać. Widać to już w kompozycji tekstu, w rozmowaniu od ogółu do szczegółu, które odwracając schemat recenzji sprzyja refleksji filozoficznej. Krasiński zaczyna śmiało, bo od własnej, dwubiegunowej teorii krytyki i afirmacji „dodatniego” kierunku oceny. Deklarowana pozytywność domaga się całościowego myślenia: „Lecz oddzielnie pojąć i ocenić Słowackiego nie sposób – nie tylko Słowackiego, ale nic na świecie [...] (s. 180)<sup>1</sup>. Krasiński, podobnie jak funkcjoniści, strukturaliści i hermeneuci, rozumie, że każdy detal „jest płynącą częścią wyższej całości”, więc sytuuje Juliusza nie tylko w kontekście romantyzmu, lecz także całej literatury narodowej. Wpisując jego dzieło w globalny model, funduje czytelnikom niespodziankę, bo w punkcie wyjście głosi chwałę... Adama Mickiewicza. Niemal go ubóstwia jako prawdziwego założyciela polskiej poezji, by za chwilę koronować Słowackiego „w logicznym następstwie po Mickiewiczu”. O tym „drugim bogu” czytelnik dowiedział się dotąd niewiele i dopiero w połowie artykułu pojawi się „normalna” krytyka: prezentacja i analiza kilku utworów, a na końcu sumaryczna charakterystyka jego wyobraźni. Kluczowym pomysłem jest oczywiście koncepcja dwóch sił – dośrodkowej i odśrodkowej, oraz jej dwóch wcieleń, dwóch „wielkich duchów”, ale też poetyckich temperamentów – stabilnego Adama („siła skupień”) i ruchliwego Juliusza. Obrazowość Mickiewicza dopełnia i rozwija muzyczność Słowackiego... itd., itp. Ta koncepcja, jak wiadomo, jest adaptacją myśli niemieckiego idealizmu, w której pośredniczył August Cieszkowski. Ile tu inspiracji Schellingiem i Heglem, ile zbieżności z Fichtem i Schległem, a zarazem z Hölderlinem – o to spierało się kilkunastu badaczy, a Magdalena Saganiak spróbowała ogarnąć tę debatę<sup>2</sup>. Cała

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty z tekstu Krasińskiego *Kilka słów o Juliuszu Słowackim* wg wydania: Z. Krasiński, *Dzieła zebrane. Nowe wydanie*, red. M. Strzyżewski, t. 7, *Pisma dyskursywne*, vol. 1, oprac. ed. B. Kuczkowski, tłum. R. Jarzębowska-Sadkowska, J. Pietrzak-Thébault, Toruń 2017, s. 179–200. Przedruk: „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2025, R. 18(60), s. 9–23.

<sup>2</sup> Zob. M. Saganiak, *Zygmunta Krasińskiego „Kilka słów o Juliuszu Krasińskim” a zagadnienie istoty i języka poezji*, w: *Zygmunt Krasiński w świetle i cieniu myśli romantycznej*, red. M. Strzyżewski, Toruń 2014.

Europa czytała wtedy Niemców, ale chyba żaden inny krytyk nie uzyskał z „niemieckiej pożyczki” aż tak dużo tak trwałych korzyści. Krytycy często czerpią inspirację od filozofów, ale autor *Kilku słów...* ustanowił na tym polu rekord Polski. Wielu korzystało później twórczo z lektury Nietzschego, Bergsona, Heideggera, Sartre’a czy Derridy, ale czy z tych lekcji wyniknęły rozpoznania fundamentalne dla całości naszej literatury?

### Inne walory (epopeja i wyobraźnia)

Znakomite jest także to, co Krasiński napisał już bezpośrednio o twórczości Słowackiego. Imponować może ważny dla epoki wątek epopeiczny: stanowczość, z jaką dokonał już w roku 1841 apologii *Pana Tadeusza*, bo „na tak ogromną [epopeję – dop. A.N.] żaden naród nowożytny dotąd się nie zdobył, a przecież do niedawna była lekceważona przez rodaków (nawet Słowacki zarzucał jej „wieprzowatość”). Odmienny przypadek odkrył w *Balladynie*, która w pisana z perspektywy XIX wieku nie mogła już idealizować przeszłości w archaicznym stylu, więc objawiła się jako epopeiczno-komiczna hybryda.

Podziwiając wybujałą wyobraźnię przyjaciela, Krasiński próbuje za nią nadążyć i empatycznie uchwycić „czarnoksiężstwo stylu”, co Mirosław Strzyżewski słusznie porównuje z warsztatem Szkoły Genewskiej<sup>3</sup>. Kiedy czytam o poezji Słowackiego, że „każda jej cząsteczka misternej, filigranowej roboty jak drobny kwiateczek” (s. 183), wtedy przypomina mi się słynna konferencja *Słowacki mistyczny* (z 1979 roku) i wystąpienie Ewy Graczyk „Luźne zbiory drobnych całości [...] migotliwość, zmienność i nietrwałość rzeczywistości”<sup>4</sup>. W wypowiedzi przyjaciółki z seminarium Marii Janion słyszę wspólną fascynację Gastonem Bachelardem, który naszemu środowisku i pokoleniu pomagał w przejściu od strukturalizmu do fenomenologii wyobraźni. Nie byłem wtedy świadom, że analizując imaginację Słowackiego mimowolnie powtarzamy gesty, a nawet słowa Krasińskiego (może wiedział to Marek Bieńczyk czytający wówczas na przemian z Georges’em Pouletem i Jeanem Starobinskim jego listy?).

### Teologia apologii (pochwała pochwały)

Dlaczego autor *Kilku słów...* okazał się tak wybitnym krytykiem? Logicznym wyjaśnieniem zdaje się zasada, którą przyjął na wstępie – nie krytykować, lecz chwalić. Był wierny tej deklaracji, także w polemicznym punkcie wyjścia, gdzie unikał ostrego starcia z krytykami ignorującymi albo krzywdzącymi Słowackiego

<sup>3</sup> Zob. *Szkoła Genewska w krytyce. Antologia*, wyb. H. Chudak, Z. Naliwajek, J. Żurowska, M. Żurowski, Warszawa 1998.

<sup>4</sup> E. Graczyk, *Głos w dyskusji*, w: *Słowacki mistyczny*, red. M. Janion, M. Żmigrodzka, Warszawa 1981, s. 294, 299.

(nie wymienia nawet nazwiska Stanisława Ropelewskiego). Przemilczał to, że są stronnikami Mickiewicza, któremu Krasiński – jako oczywistemu adwersarzowi Juliusza – złożył hołd! Godzi zwaśnionych? Kocha nieprzyjaciół? Uzasadnienie ewangeliczne byłoby zbieżne z intencjami krytyka, który ostentacyjnie sięga po religijny dyskurs. Nie kładzie jednak nacisku na ludzkie dobro i boże miłosierdzie, nie domaga się rekompensaty dla cierpiącego przyjaciela, ani gwarancji sukcesu. Stawką jest prawda o Słowackim, a najwyższą prawdą i dobrem w świecie sztuki jest piękno (tu etyka została podporządkowana estetyce). Piękno poezji Słowackiego powinna odsłonić krytyka, ale zdolny do tego jest tylko jej „dodatni” biegun i na tym polega jego wyższość. Krytyka „ujemna” okazuje się bezradna. „Zajadle, pogańskie serce wre im w piersiach” – to recenzenci Słowackiego, którzy – „kochają się wściekle w ujemnym siły swojej kierunku” (s. 179–180). Pozytywnie myślący Krasiński nie zarzuca im świadomego diabolizmu, raczej pustkę – „płyną [...], ale po wielkiej nicości” (s. 180). Pozytywnie myślący Krasiński nie zarzuca im świadomego diabolizmu, raczej pustkę – „płyną, ale po wielkiej nicości”. Strzyżewski celnie zauważył tu opozycję Arystarcha i Zoila<sup>5</sup>, ale dodałbym, że koncepcja krytyki „dodatniej” może aktualizować także chrześcijański postulat wzajemnego obdarzania się błogosławieństwami, a nawet rytuał „wkładania rąk”, co Zygmunt zdaje się czynić Julkowi.

### Krytyka krytyki krytyki

A co dziś oznacza postawa Arystarcha? We współczesnym, intensywnie urynkwionym obiegu literackim krytyka „dodatnia” ma swoje stałe miejsce, ale to raczej nie ucieszyłoby Krasińskiego. Najważniejszą opinią o nowej książce stał się bowiem *blurb* umieszczony na jej okładce, przepisywany później albo parafrazowany w nocie informacyjnej, *de facto* będącej reklamą towaru rozpowszechnianego w Internecie przez niezliczonych pośredników (hurtownie, księgarnie, antykwariaty), a także animatorów czytelnictwa (biblioteki, domy kultury itp.). Podobny, niewątpliwie „dodatni” ton da się słyszeć w recenzjach, już nielicznych, a częstokroć pisanych przez tych samych autorów *blurbu*. Zwykle zamawiają je czasopisma i portale związane biznesowo albo ideowo z recenzowanym pisarzem czy jego środowiskiem. Ten mechanizm sprawia, że pochwała, nawet zasłużona i napisana błyskotliwie, postrzegana jest jak standardowy komplement, rutynowy składnik kampanii reklamowej. Nieco odmienny, korzystniejszy status mają uroczyste laudacje wygłaszane w trakcie przyznawania nagród, często na gali wieńczącej literackie targi czy festiwale. Dekoracja laurem, a zwykle też finansowa premia, domaga się przekonującego i efektownego uzasadnienia. Wte-

<sup>5</sup> Z. Strzyżewski, *Zygmunta Krasińskiego „Kilka słów o Juliuszu Słowackim” jako tekst krytycznoliteracki*, w: *Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia*, red. G. Halkiewicz-Sojak, B. Burdziej, Toruń 2001, s. 418.

dy pochwała wydaje się bardziej czysta moralnie, a przynajmniej przejrzysta, lecz nie przestaje być wypowiedzią zinstytucjonalizowaną, a często przewidywalną.

Co innego krytyka „ujemna”; pole wolności w działaniu Zoila jest o wiele szersze niż Arystarcha, wręcz nieograniczone. Szczególny impet zyskuje w Polsce, gdzie „krytykę” odruchowo kojarzymy z „krytykowaniem”, czyli negocjowaniem, karceniem, zaś idea „pozytywnej krytyki” brzmi jak oksymoron. W polszczyźnie inaczej niż w wielu językach, choćby w angielskim czy francuskim, zartała się pierwotna bezstronność rdzennego słowa *kritikos* (umiejący rozróżniać, sądzić, oceniać). Wpisana w nasz język „ujemność” krytyki musi rzutować na jej postrzeganie. Potwierdza to także uzus bliskoznaczej „recenzji”, który pomimo źródłowej neutralności, też zabarwia się krytycyzmem (w mowie potocznej „zrecenzowanie” kogoś oznacza zruganie). Nic zatem dziwnego, że obowiązkiem literackiego krytyka jest „ganić”, a nawet „chłostać”, zaś ten kto chwali, wydaje się podejrzany. To „lizus”, „koleś” (co akurat pasuje do przyjacielskiej pary Słowacki-Krasiński), a najpewniej „wynajęte pióro” piszące za pieniądze sponsora zamówioną apologię (skojarzenie z „płatną miłością” jest nieuchronne).

### Zoil w Internecie

Krytyka negatywna korzysta w naszym kraju z nieustannego wiatru w żagle, czego potwierdzeniem jest jej rozkwit w Internecie. Nie idzie o lawinę surowych recenzji, ale o wszechobecność krytycznych komentarzy pod najrozmaitszymi publikacjami, także literackimi i krytycznoliterackimi. Ton i sens tych mikrotekstów mieści się w formule „krytyki ujemnej”, której apogeum określamy mianem „mowy nienawiści”. Tzw. hejt uprawiany jest na masową, wręcz niewyobrażalną skalę. To oczywistość granicząca z banałem, podobnie jak ubolewania nad wynikającym stąd złem. Rutynowe utyskiwania domagają się paru przekornie brzmiących dopowiedzeń. „Mowa nienawiści” nie jest marginesem czy aberracją, lecz głównym nurtem rodzimego piśmiennictwa, to „gatunek koronny” promieniujący na wszelkie formy i dyskursy, od publicznej debaty (nie tylko polemiki), przez publicystykę, po intymistykę i twórczość artystyczną. „Hejt” jest wielką pasją tysięcy, a może milionów rodaków chwytających za pióro. Wejście w rolę Zoila daje im wielki impet – emocjonalny i retoryczny. Nawet absurdalne zarzuty przeplatane obelgami i napisane z ortograficznymi błędami bywają dowcipne, zjadliwe, często brawurowe. I zręcznie skonstruowane, czemu sprzyja zwięzłość dialogowych replik. Nienawistnicy potrafią łączyć ordynarne obelgi ze zgrabnymi paradoksami i oksymoronami, bywają wyrafinowani językowo, żonglują kalamburami i anagramami, grają na konsonansach i asonansach. Owszem, sieją kłamstwa i nonsensy, ale jakże zręcznie i boleśnie ranią! Rację miałby Krasiński rozpoznając tu „zajadłość” pogańską, a może wręcz demoniczną.

### Kilka słów o Słowackim i „mowie nienawiści”

Co o tym zjawisku może powiedzieć historyk literatury? Jeśli podąży śladem Krasińskiego i poważnie potraktuje inspirację teologiczną, to za prekursora i patrona „ujemnego” czy wręcz „diabelskiego” dyskursu mógłby uznać twórcę tygodnika „Nie”. Mistrza negacji, wyznawcę tzw. pańszwiniizmu (w myśl zasady „wszyscyśmy świnie”), cynicznego rzecznika rządu czasów „stanu wojennego”, a wcześniej Kibica – ostrego felietonistę „Szpilek”. Idzie o Jerzego Urbana, lecz to tylko figura, można ją demonizować, ale można uznać za wcielenie ducha satyry, która wedle Northropa Frye’a wyraża obumieranie wszelkich przejawów życia i wartości. Nasz Zoil uczył się kpiny i złośliwości od peerelowskiego kabaretu, zaś ten z tradycji międzywojnia, także z ówczesnej satyry, groteski i agresywnego tonu prasy. Można by się cofać dalej – po Bachtinowsku – aż do Marchołta sztydzącego z Salomona, ale dla języka dzisiejszego „hejtu” (podobnie jak dla Urbana), kluczowe zdaje się doświadczenie nowoczesności.

I w tym momencie, już na koniec, wracamy do horyzontu *Kilku słów o Juliuszu Słowackim*. Jeżeli dzisiejsza „mowa nienawiści” pasożytuje na języku Tuwima, Słonimskiego czy Gałczyńskiego, to trzeba pamiętać, że ich „język giętki” ma wspólne źródło. Nie sądzę, by tylko Sienkiewicz z Gombrowiczem i Białośzewskim znali na pamięć całego Słowackiego i permanentnie go cytowali. Oni wszyscy z Niego. Wszak Krasiński przekonuje, że to autor *Balladyny i Beniowskiego* (i dopiero on) pokazał Polakom czym jest ironia i nowoczesny humor, a także „aryostowski uśmiech” i kapryśne *buffo*, a nawet „t o n i c skąd wszystko wyrasta i do którego powraca”. Ale przecież w pięknie poezji Słowackiego rozpoznał ton anielski! Niełatwo to pogodzić dziś choćby z tezą Jana Zielińskiego wpisaną w tytuł monografii *SzatAnioł? A zatem, dodawanie czy ujmowanie jest domeną Juliusza? Rozumujący dialektycznie autor *Nie-Boskiej komedii* zawsze radził sobie z podobnymi rozterkami i dałby radę dziś. Tak czy inaczej, jego pomysł, by wpływ Słowackiego na polską literaturę rozpatrywać w długim trwaniu, a nawet w perspektywie nieskończoności, nie jest szalony.*



Aleksander Nawarecki (University of Silesia in Katowice)  
 ORCID: 0000-0001-7271-2080, e-mail: aleksander.nawarecki@us.edu.pl